

A black and white close-up portrait of a woman with short, light-colored hair, looking slightly to the left with a gentle smile. Her hand is resting near her chin.

BETH WISEMAN

*Potrzebuje
Cie*

Przekład: Malwina Zaremba-Skulimowska

WYDAWNICTWO WAM

Tytuł oryginału
NEED YOU NOW

© 2012 by Elizabeth Wiseman Mackey
All Rights Reserved. This Licensed Work published under license

© Wydawnictwo WAM, 2013

Redakcja
Zofia Palowska

Korekta
Dariusz Godoś

Projekt okładki
ChapterOne
zdjęcie na okładce © auremar - Fotolia.com
Logo serii
Sebastian Stachowski

ISBN 978-83-7767-932-6

WYDAWNICTWO WAM
ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków
tel. 12 62 93 200 • faks 12 42 95 003
e-mail: wam@wydawnictwowam.pl
www.wydawnictwowam.pl

DZIAŁ HANDLOWY
tel. 12 62 93 254-255 • faks 12 62 93 496
e-mail: handel@wydawnictwowam.pl

KSIEGARNIA WYSYŁKOWA
tel. 12 62 93 260, 12 62 93 446-447
faks 12 62 93 261
e.wydawnictwowam.pl

Drukarnia Wydawnictwa WAM
ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków

Rozdział pierwszy

Darlene poczuła, jak ze strachu kurczy jej się żołądek, i przez kilka sekund nie była w stanie się poruszyć. Jeżeli kiedykolwiek był dobry moment na ucieczkę, to właśnie teraz. Położyła dłoń na piersi, wstrzymała oddech i ostrożnie zaczęła się cofać, powoli sunąc w skarpetkach po drewnianej podłodze swojej sypialni. Przyjrzała się intruzowi, zastanawiając się, dlaczego się nie porusza. Może był martwy.

Szła w stronę drzwi z ręką wyciągniętą do tyłu, a kiedy odnalazła klamkę, szybko ją przekreśliła. Na odgłos otwieranej zasuwki nieproszony gość rzucił się w jej kierunku. Jednym ruchem w tył przeskoczyła przez próg i znalazła się w hallu, zatraskując za sobą drzwi z taką siłą, że zdjęcie jej dzieci spadło ze ściany. Spojrzała w dół na Chada, Ansley i Grace, patrzących na nią przez zbitą szybkę, a potem prędko przeszła przez hall do kuchni. Drżącą ręką odłączyła kabel swojej komórki i wybrała numer Brada. „Proszę, odbierz”.

Trwał okres rozliczania podatków, więc wszyscy biegli księgowi w biurze jej męża pracowali do późna i przez te ostatnie tygodnie przed kwietniowym terminem trudno się było z nim skontaktować. Wiedziała, że Brad zadzwoni do niej nie wcześniej niż po ósmej wieczorem. A ona nie mogła wrócić do swojej sypialni. Bez czego będzie musiała się obejść do tego czasu? Spojrzała w dół. Po pierwsze bez bluzki. Tego ranka ubierała się później niż zwykle i zdążyła tylko włożyć spodnie, zanim zauważyła, że nie jest sama.

Westchnęła ciężko, pocierając czoło. Brad odebrał po sześciu sygnałach.

– Bradley... – Zwracała się do niego pełnym imieniem tylko wtedy, gdy potrzebowała jego największej uwagi.

– O co chodzi, kotku?

Wzięła głęboki oddech.

– W naszej sypialni jest *wąż*. Duży, czarny *wąż*. – Przerwała, przyciskając rękę do serca. – W naszej *sypialni*.

– Jak duży?

Spodziewała się bardziej gwałtownej reakcji. Może mąż jej nie usłyszał.

– Duży! Bardzo duży. Ogromny, Brad.

– Kochanie – zachichotał – pamiętasz tego małego węża, którego znalazłaś w szklarni, kiedy mieszkaliśmy przy Charter Road w Houston? Wtedy też mówiłaś, że jest duży. – Znowu się zaśmiał, a Darlene miała ochotę uderzyć go przez telefon. – A to był tylko mały wąż trawny.

– Brad, musisz mi uwierzyć. Ten wąż jest ogromny, mierzy na pewno co najmniej półtora metra. – Po plecach przeszły jej ciarki. – Wrócisz do domu czy mam zadzwonić pod numer alarmowy?

– Daj spokój, nie możesz dzwonić na numer alarmowy z powodu węża. – Ton jego głosu się zmienił. – Darlene, nie rób tego. Round Top to małe miasteczko i przylgnie do nas łątka mieszcuchów, którzy wezwali służby specjalne z powodu węża.

– W takim razie musisz wrócić do domu i się tym zająć.

– Podniosła hardo głowę, próbując opanować drżenie głosu.

Głęboki wdech na drugim końcu linii.

– Wiesz, jakie tu panuje szaleństwo. Nie mogę teraz wyjść. To na pewno tylko wąż smugowy, który żywi się ptakami i nie jest jadowity.

– Cóż, w naszej sypialni nie ma żadnych ptaków, więc jego też nie powinno tam być.

– Może kiedy Chad wróci ze szkoły, będzie umiał go wyrzucić za pomocą łopaty albo czegoś takiego. Ale powiedz mu, żeby uważał. Mimo że te węże nie są jadowite, to ich ugryzienie może być bolesne.

Darlene westchnęła.

– Dziewczynki dostaną hysterii, jeżeli wrócą do domu i dowiedzą się, że jest w nim wąż. – Odwróciła się w stronę odgłosu dobiegającego z przedpokoju. – Oddzwonię do ciebie. Ktoś jest przy drzwiach, a ja stoję tu w samym biustonoszu. Zadzwoń później. Kocham cię.

Rozłączyła się i wrzasnęła w stronę drzwi:

– Chwileczkę!

Znalazła w pokoju Ansley jakiś T-shirt i włożyła go, idąc przez hall w stronę drzwi wejściowych. To był jej pierwszy gość, odkąd przeprowadzili się z Houston dwa miesiące temu. Zanim otworzyła drzwi, zerknęła zza firanki, uświadamiając sobie, że prawdopodobnie jeszcze przez jakiś czas nie pozbędzie się swoich starych przyzwyczajęń z miasta. Tutaj na wsi nie było zapewne wielu powodów do niepokoju, ale i tak poczuła ulgę, gdy zobaczyła za drzwiami kobietę. Wysoką kobietę w kowbojskim kapeluszu. Darlene otworzyła drzwi.

– Państwa krowy są na moim pastwisku. – Kobieta wykrzywiła usta i skrzyżowała ręce na piersi. – Już drugi raz rozwalili ogrodzenie i weszły na moją posiadłość.

Darlene pomyślała, że ta kowbojka wygląda, jakby właśnie zeszała z planu jakiegoś westernu. Miała na sobie dżinsową koszulę z długimi rękawami, a jej niebieskie dżinsy były wsunięte w brązowe, wysokie buty. Starsza od Darlene, chyba czterdziestopięciolatka, prezentowała się olśniewająco ze swoimi wielkimi, brązowymi oczami i blond włosami związanymi w koński ogon sięgający jej do pasa.

– Bardzo przepraszam. – Darlene potrząsnęła głową. Brad nie powinien był kupować tych longhornów. Ani ona, ani on nie mieli pojęcia o krowach, ale Brad powiedział, że w ramach przeprowadzki na wieś powinni kupić longhorny. Jednak dla niej nie miało to za grosz sensu. Otworzyła szerzej drzwi. – Jestem Darlene.

Kobieta przestąpiła z nogi na nogę, ale nie odpowiedziała na to powitanie – wpatrywała się w klatkę piersiową Darlene. Darlene czekała, aż kobieta odważymy jej spojrzenie, a kiedy to nie nastąpiło, spojrzała wreszcie w dół, zaczerwieniła się i westchnęła.

– Och, to T-shirt mojej córki. – Na białej koszulce znajdował się czerwony napis: NIE WKURZAJ MNIE!, a obrzydliwy obrazek pod nim przedstawiał wielkiego karalucha. Darlene nie cierpiała tego T-shirtu, uwielbianego za to przez dwunastoletnią Ansley. – Chcesz wejść? – Cofnęła się trochę.

– Nie. Chciałam ci tylko dać znać, że zamierzam zagonić wasze krowy z powrotem na wasze pastwisko i prowizorycznie naprawić ogrodzenie. – Kobieta odwróciła się i zaczęła się oddalać. Dopiero wtedy Darlene zauważyła konia, który był przywiązany do płotu oddzielającego ich grunty. Stłumiła uśmiech. Ta kobieta naprawdę była kowbojką.

– Znasz się na wężach? – Darlene wyszła na werandę, omijając deskę, która – jak wiedziała – była oblużowana. Weranda znajdowała się na ich liście rzeczy do naprawy w starym domostwie jej dziadków.

– Słucham? – Kobieta odwróciła się, trzymając dłoń pod rondem kapelusza, żeby osłonić oczy przed popołudniowym słońcem.

– Jakiś wąż jest w mojej sypialni. – Darlene wzruszyła ramionami. – Po prostu zastanawiałam się, czy masz... doświadczenie i wiesz, co robić w podobnych sytuacjach? –

W samych skarpetkach zeszła po dwóch schodkach prowadzących z werandy. – Chyba nie dosłyszałam twojego imienia?

– Layla. – Pomachała szybko na pożegnanie, a potem odwróciła się znowu i zaczęła się oddalać. Darlene westchnęła. Najwyraźniej ta kobieta nie miała ochoty się zaprzyjaźnić. Ani pomóc jej z wężem. Patrzyła, jak Layla podchodzi do swojego konia i wkłada stopę w strzemień. Po chwili kowbojka zawahała się i obróciła twarz w stronę Darlene. – Jaki to wąż?

Pełna nadziei Darlene powoli zeszła jeszcze jeden stopień niżej.

– Duży i czarny.

Layla opuściła stopę na ziemię i przeszła po trawie w stronę werandy. Darlene nie mogła się nadziwić, jak pełna gracji była ta wysoka blondynka i jak bardzo jej uroda kontrastowała z jej strojem.

– Jedyne, na co w tej okolicy musisz naprawdę uważać, to grzechotniki. – Uniosła rondo kapelusza. – Czy to był grzechotnik?

Darlene, mierząca niecałe sto pięćdziesiąt osiem centymetrów, natychmiast poczuła się gorsza od tej wysokiej, olśniewającej blondynki, która potrafiła jeździć konno i zabijać węże. Nie miała zamiaru przyznać, że nie potrafi odróżnić jednego gada od drugiego.

– Nie sądzę.

– Mam przy sobie tylko strzelbę. – Layla wskazała na swojego konia i Darlene dostrzegła długą broń w kaburze przy siodle. – Ale moja broń kaliber 0,22 cala wyrwie ci dziurę w podłódze.

Darlene poczuła się jak w nierzeczywistym świecie. Pomysłała o ich poprzednim domu na osiedlu w Houston, gdzie nigdy nie widywano uzbrojonych kobiet na koniu.

– Masz wiatrówkę? – Layla stanęła na schodkach tuż przed nią. Darlene była pewna, że wiatrówka Chada to jedyna broń, jaką w ogóle mieli.

– Tak sędzę.

Pięć minut później Darlene otworzyła drzwi do swojej sypialni i obserwowała, jak Layla wkracza na scenę wtargnięcia intruza. Stosy czystych ubrań piętrzyły się na łóżku, ale przynajmniej było ono pościelone. Odkurzacznik znajdował się na środku pokoju, zamiast w schowku pod schodami. Wolałaby, żeby obcy ludzie nie widzieli jej sypialni w tym stanie, ale mogło być gorzej.

Layla uklękła i zajrzała pod łóżko. Stojąc na progu, Darlene zastanawiała się, co się tam znajduje. Pudełka ze zdjęciami; kwieciste pudło na kapelusze, które należało do jej babci; stara, czerwona waliza wypchana pamiątkami z czasów, gdy dzieci były malutkie; oraz mnóstwo kurzu.

– Tam jest. – Layla oparła się na podłodze i wycelowała wiatrówkę Chada. Darlene wstrzymała oddech i zamknęła oczy, kiedy pod łóżkiem zabrzmiał podwójny wystrzał. Po chwili Layla czubkiem lufy wyciągnęła gada. – To tylko wąż smugowy.

Darlene wyszła z pokoju, zostawiając dużo przestrzeni, żeby Layla mogła wyciągnąć węża na zewnątrz. Był duży, czarny i paskudny. A do tego martwy. Krew kapała przez całą drogę aż do drzwi wyjściowych. Layla wyniosła go na dwór i położyła na drewnianym płocie żółtym spodem do góry.

– Brzuch do góry powinien przywołać deszcz. – Layla szybko wskoczyła na konia. – Powiedz mężowi, że naprawię ogrodzenie, ale musi koniecznie zamontować nowe sztachety.

– Przekażę mu. I bardzo dziękuję za zabicie węża. Czy ty i twój mąż moglibyście dzisiaj przyjść do nas na kolację? Chciałabym ci się jakoś odwdziżyć.

– Nie jestem mężatką. I nie mogę dzisiaj przyjść na kolację. Ale mimo wszystko dzięki. – Lekko szturchnęła nogą bok konia i wyjechała przez bramę oddzielającą jej posiadłość od terenów Brada i Darlene. Siedząc wciąż w siodle, zamknęła za sobą bramę i skierowała się w stronę dużego domu na szczycie łagodnego pagórka. Ta przestronna posiadłość była bardzo dobrze widoczna z drogi prowadzącej z miasteczka i najmłodsza córka Darlene nazwała ją „rezydencją na wzgórzu”. Reszta rodziny podchwyciła tę nazwę.

Darlene uważała, że w porównaniu z ich zaniedbanym wiejskim domem rzeczywiście można ją było uznać za rezydencję. Oba budynki wybudowano zapewne pod koniec XIX wieku, ale dom Layli wyglądał na gruntownie odnowiony, przynajmniej z zewnątrz, dzięki świeżej warstwie żółtej farby oraz białym gzymsom. Podwórkó ogradzał płot z cedrowych belek, a w głębi posiadłości jaskrawoczerwona stodoła ożywiała kolorystycznie łąkę sąsiadującą ze sporą sadzawką. Masywna żelazna brama – która zazwyczaj pozostawała zamknięta – witała gości podążających długim i krętym podjazdem. Było tam też sporo zwierząt gospodarczych, zwłaszcza krów rasy longhorn oraz koni. A jeżeli wiatr wiał z odpowiedniej strony, Darlene niekiedy słyszała cichą muzykę płynącą z domu.

Miała nadzieję, że uda jej się zaprzyjaźnić z Laylą, mimo że nie była przekonana, czy cokolwiek może je łączyć. Tak czy inaczej, Darlene postanowiła wpaść do niej z wizytą. Może zanieśie jej koszyk domowych wypieków jako podziękowanie za zabicie węża.



Brad poprawił telefon przy uchu i słuchał, jak Darlene opowiada ze szczegółami o swoich ciężkich przeżyciach z wężem, a potem kończy rozmowę tak samo jak zawsze:

– Kogo kochasz?

– Ciebie, kotku.

To była ich tradycja. Niemal dwadzieścia lat temu w małym bistro w Houston Brad chciał po raz pierwszy powiedzieć Darlene, że ją kocha, ale bardzo się stresował, niepewny, czy ona odwzajemnia jego uczucie. Krążył wokół tematu i nie był w stanie wypowiedzieć najważniejszych słów. Być może ona zobaczyła to w jego oczach, bo pochyliła się, dotknęła jego dłoni i uśmiechnęła się.

– Kogo kochasz? – spytała szeptem.

Odpowiedź niemal wyrwała mu się z ust:

– Ciebie, kotku.

Potem ona powiedziała mu, że też go kocha, a pytanie „kogo kochasz?” stało się ich rodzinnym powiedzeniem. Od tej pory Darlene często go o to pytała, jednak wiedział, że nie wynika to z braku poczucia bezpieczeństwa. Było to po prostu dla nich obojga miłe wspomnienie. Tamtego wieczoru w bistro Brad zrozumiał, że chce się z Darlene ożenić.

Zatrzasnął kłapkę telefonu i ruszył samochodem przez zatłoczone ulice Houston w stronę domu. Cieszył się, że po dotarciu tam nie będzie musiał zajmować się węzłem, i rozśmieszył go sposób, w jaki Darlene opisała wysoką, jasnowłosą kowbojkę, która zastrzeliła intruza wiatrówką Chada.

Dzisiaj czekały na niego cztery zeznania podatkowe, nad którymi będzie musiał popracować po kolacji. Te wszystkie nadgodziny na pewno się opłaca. Będzie potrzebował dodatkowych dochodów, jeżeli ma przeprowadzić na farmie wszystkie naprawy, o których rozmawiali z Darlene. Brad chciał zapewnić jej swobodę finansową, żeby mogła spełnić wszystkie swoje marzenia związane z ich domem. Przez niemal dwa lata Cliff Hodges kuśli go perspektywą zostania wspólnikiem i Brad był pewny, że jest coraz bliżej awansu.

Brad był pewny, że gdyby nie musieli w takim pośpiechu wyprowadzać się z Houston, mogliby poczekać na lepszą ofertę i sprzedać swój dom znacznie drożej. Ale w tej sytuacji ledwo wyszli na zero, a przeprowadzka do wiejskiego domu, który z trudem nadawał się do zamieszkania, pochłonęła sporą część ich oszczędności. Spłacenie brata Darlene, który odziedziczył część gospodarstwa, również obciążało ich finansowo, ale warto było, skoro jego żona była szczęśliwa. Od lat mówiła o odremontowaniu domu dziadków. Początkowo planowali rozłożyć remont w czasie i przyjeżdżać na farmę tylko na weekendy. Ale potem postanowili przeprowadzić się tak szybko jak to tylko możliwe, mimo że dom był w nie najlepszym stanie.

Po czterdziestu pięciu minutach jazdy Brad zostawił za sobą miejski zgiełk, a sześciopasmowa autostrada zmieniła się w dwupasmówkę biegnącą po obu stronach pasa zieleni, na którym rósł łubin teksański oraz kwiaty Castilleja. Nie ma nic lepszego niż wiosna w Teksasie, żeby wyciszyć umysł po całym dniu ślęczenia nad liczbami. Jednak wyjście z biura o tak późnej porze powodowało, że podczas jazdy do domu zachodzące słońce świeciło mu prosto w oczy. Opuścił osłonę przeciwślonieczną, ciesząc się, że już za kilka kilometrów zjedzie na autostradę 36 i ucieknie przed oślepiającymi promieniami. Kiedy minie miasteczka Sealy i Bellville, ostatni odcinek przejedzie jednopasmowymi drogami wiodącymi do spokojnej wiejskiej okolicy Round Top. Dojazd do pracy i przyjazd z niej zajmował mu dużo czasu, niemal półtorej godziny, ale kiedy parkował na podjeździe przed swoim domem, czuł, że jest tego warty. Życie w małym miasteczku było lepsze dla nich wszystkich. Zwłaszcza dla Chada.

Brad wciąż dobrze pamiętał noc, kiedy Chad wrócił, zataczając się, do domu pijany. W Houston jego siedemnastoletni syn spędzał czas z grupą buntowniczych kolegów

i niekiedy jego szklisty wzrok wskazywał na więcej niż tylko nadużycie alkoholu. Brad potrząsnął głową, żeby pozbyć się tych wspomnień. Wiedział, że będzie się nadal modlić, aby jego syn dokonywał lepszych wyborów teraz, gdy mieszka z dala od swoich dawnych koleżków.

Brad czuł się szczęściarzem. Od niemal dwudziestu lat był mężem swojej licealnej miłości, z którą miał troje wspólnych dzieci. Chciał przejść przez życie, będąc najlepszym mężem oraz ojcem, i nie było dnia, w którym nie dziękowałby Bogu za życie, które otrzymał. A rolą Brada było troszczenie się o swoją rodzinę.



Darlene skończyła nakrywać do stołu. Żałowała, że jej matka nie może zobaczyć, jak ona korzysta z mebli stołowych swojej babci. Kiedy się wprowadzili, Darlene z zaskoczeniem odkryła, że dębowy stół i krzesła wciąż się tu znajdują. Stare meble były zakurzone i wymagały porządnego czyszczenia, ale nadal były bardzo solidne. Pamiętała wiele posiłków ze swoimi rodzicami i dziadkami spożywanymi w tym domu, przy tym stole.

Wciąż tęskniła za swoimi dziadkami i rodzicami. Tato zmarł niemal sześć lat temu, a od śmierci mamy minęły już dwa lata. Jej rodzice późno założyli rodzinę: oboje byli przed czterdziestką, gdy urodziła się Darlene, a Dale przyszedł na świat dwa lata później. Darlene cieszyła się, że jej brat nie chciał osiąść na farmie. Trudno było im go spłacić, ale nie żalowali tego. Kiedyś oni także będą mieć „rezydencję na wzgórzu” jak Layla. Spuściła wzrok, krzywiąc się na widok zniszczonego parkietu. Nie mogła się już doczekać, kiedy będzie ich stać na przykrycie starych desek nową podłogą z twardego drewna.

Spis treści

Rozdział pierwszy	7
Rozdział drugi	24
Rozdział trzeci	38
Rozdział czwarty	52
Rozdział piąty	71
Rozdział szósty	91
Rozdział siódmy	107
Rozdział ósmy	126
Rozdział dziewiąty	141
Rozdział dziesiąty	157
Rozdział jedenasty	168
Rozdział dwunasty	182
Rozdział trzynasty	197
Rozdział czternasty	219
Rozdział piętnasty	243
Rozdział szesnasty	258
Rozdział siedemnasty	269
Rozdział osiemnasty	283
Rozdział dziewiętnasty	299
Rozdział dwudziesty	309
Rozdział dwudziesty pierwszy	320
Rozdział dwudziesty drugi	332
Pytania dla klubu czytelniczego	340
Podziękowania	344